

Projekt Dmitry Glukhovsky
„UNIWERSUM METRO 2033”
Tullio Avoledo „Korzenie niebios”
przekład z włoskiego: Piotr Drzymala

© Wydawnictwo Insignis Media 2012. Wszelkie prawa zastrzeżone

W pomieszczeniu, w którym kazano mi czekać, unosi się wyraźny zapach kurzu...

Kurzu i gęstego dymu świec: oświetlające tysiącsiedmusetletnie freski świece kiedyś zrobiono by z czystego pszczelego wosku. Teraz robimy je z czego się da, z tego, co jest pod ręką. Parafina, stearyna. Tłuszcz, zwierzęcy ale nie tylko. W naszym nowym świecie nie wyrzuca się niczego. Ani ciał, ani pomysłów.

Odkrywamy na nowo przeszłość. Techniki sprzed lat. Jak odlać świeczkę, zbudować kuszę, zedrzeć skórę ze szczura i ją wyprawić.

Jakbyśmy podróżowali w czasie, wstecz. A z drugiej strony, świat sprzed Wielkiej Zagłady też odkrywał jedynie na nowo wynalazki z przeszłości. Już wtedy byliśmy karłami na ramionach gigantów. Pasożytami na przeszłości.

Echa gregoriańskiego śpiewu dochodzą chwilami aż tutaj, dźwięczne i czyste, pomimo wielu krętych korytarzy.

Kamienna ławka jest niewygodna. Dwaj gwardziści stojący przy drzwiach wyglądają na zmęczonych. Udaje im się zachować postawę, ale spojrzenia zdradzają oczywistą nudę. Nazywa się ich nadal Gwardią Szwajcarską, chociaż nie przypominają już w niczym żołnierzy w operetkowych mundurach sprzed lat. Żadnych halabard, tylko praktyczny pistolet w odpiętej kaburze. Skończyły się czasy jaskrawych mundurów, które, wedle fałszywej zapewne legendy, miał projektować sam Michał Anioł. Jediną pozostałością są kolory Medyceuszy – niebieski, czerwony i żółty – na trzech wstążeczkach kieszonki polowego munduru. Nad wstążkami naszyty jest herb z szarej tkaniny, przedstawiający skrzyżowane klucze świętego Piotra pod baldachimem: symbol sediswakancji. Rzym bez papieża.

Mijają prawie dwie godziny, nim w końcu otwierają się drzwi do biura kardynała kamerlinga i strażnik pozwala mi wejść.

Kardynał Ferdinando Albani jest niskim, puciołowatym mężczyzną, o miękkich palcach, pulchnych jak serdelki. W tych czasach gruby mężczyzna to rzadkość.

Ściskam jego dłoń chyba zbyt długo, bo cofa ją dość gwałtownie.

Odchrząkuje.

– Zapraszam, ojciec Daniels. Proszę wybaczyć, że nie mogłem przyjąć ojca wcześniej, ale musiałem się zająć pewną nieprzewidzianą sprawą.

Biurko, za którym kardynał zaraz zasiądzie, to ciężki stary mebel. Zastanawiam się, ile wysiłku trzeba było, żeby je tu znieść. Ile straconych istnień. Wielka biblioteka za biurkiem wygląda na równie starą. Stoją w niej cenne dzieła oprawne w skórę. Za grawerowanymi szybami będzie tego przynajmniej z dwieście tomów. Przymuszczałnie największy księgozbiór ocalały z Wielkiej Zagłady.

Wcześniej nigdy tu nie byłem. Kardynał uśmiecha się widząc, jak przyglądam się wysokiemu sklepieniu i zdobiącym je freskom.

– Interesuje ojca sztuka?

Odchrząkuję.

– Nie zwracam już na nią za bardzo uwagi.

Albani patrzy na jakiś wizerunek w małej niszy na ścianie. Jezus trzymający Ewangelię:

– Chrystus *Pantokrator* – objaśnia z przesadną dumą, bo freskowi daleko do arcydzieła.

Później wskazuje na obraz wiszący obok.

– Święty Urban, papież i męczennik.

Wstaje z fotela, który wydaje z siebie skrzypnięcie.

Podchodzi do ściany po lewej stronie biurka.

– Zanim powstało moje biuro, była tu krypta Świętej Cecylii. Z jej sarkofagiem. Proszę spojrzeć, pokażę ojcu.

Odsuwa powoli zasłonę z czerwonego atlasu, za którą widnieje nisza w murze. W migoczącym świetle kandelabrow ukazuje się marmurowy posąg leżącej młodej kobiety z głową zwróconą ku ścianie.

Głos Albaniego przybiera śpiewny ton.

– Święta Cecylia – szepcze. – Wielki rzeźbiarz Maderno przedstawił ją w pozycji, w jakiej została znaleziona, i jak wyglądała podczas identyfikacji w 1599 roku. Widzi ojciec palce? Trzy wyprostowane palce ręki prawej i jeden lewej. Wedle tradycji, w chwili śmierci święta chciała zmanifestować swoją wiarę w Boga w Trójcy Jedynej. W tej niszy stał jej sarkofag do 821 roku.

Kardynał zaciąga zasłonę z głębokim westchnieniem.

– To jest, niestety, tylko kopia. Oryginał...

Gestem ręki wskazuje górę, jego ciałem wstrząsa dreszcz.

Stracony na zawsze, takie jest znaczenie tego gestu.

Jak wszystko, tam na górze.

Wraca za biurko i siada.

– Napije się ojciec czegoś?

Potrząsam głową.

– Nie, dziękuję.

– Sądzę, że mamy jeszcze parę saszetek herbaty. Naprawdę nie zechce ojciec filiżanki?

– Lepiej nie. Dużo czasu zabrało mi zapominanie smaku herbaty i kawy. Lepiej nie budzić tęsknot.

– A więc woda – konkluduje prałat z uśmiechem.

Uderza dwa razy w dłonie. Zza kotary w głębi pomieszczenia wychodzi stary sługa ubrany w żakiet tak zużyty, że wygląda jakby go wydobyto z wraku Titanica.

– Anselmo, byłbyś łaskaw podać zimną wodę ojcu Danielsowi? I herbatę dla mnie, dziękuję.

Starzec kłania się i wychodzi.

– Anselmo był w służbie u papieża – mówi półgłosem kardynał. – To jemu zawdzięczamy relację z ostatnich godzin życia naszego nieodżałowanego biskupa Rzymu. To cud, prawdziwy cud, że sam przeżył.

Tu w podziemiach wszyscy znamy szczegóły śmierci papieża Benedykta z tego, co nam opowiedziano. Ostatnia homilia wygłoszona z balkonu Bazyliki przed placem Świętego Piotra, na którym zgromadziło się ponad dwieście tysięcy ludzi, podczas gdy poza kolumnadą tłoczyło się ich pięć razy więcej, modlących się na kolanach, zdezorientowanych. Papież zawierzył Rzym i cały świat opiece boskiej, błagając o przebaczenie. Jego ostatnie słowa zostały zagłuszone przez syreny alarmowe, których w Rzymie nie słyszano od końca drugiej wojny światowej.

Bomba spadła kilka minut później, pięć kilometrów na północny wschód od placu, a fala uderzeniowa natarła z siłą tsunami, zmiatając kopułę Bazyliki z kolumnadą Berniniego i obracając w popiół tłum zgromadzony na modlitwie.

Tak przynajmniej mówią.

Tak to nam opowiedzieli.

Nie było tam nikogo z nas. Dowiedzieliśmy się od innych, którzy z kolei dowiedzieli się od kogoś, kto może, *może*, był tam sam tego dnia.

– Anselmo mówi, że poczuł się jak zdrajca, odwracając się plecami, żeby dobiec do najbliższej stacji metra. Ale jego świadectwo jest tak cenne, że to zapewne sam Bóg natchnął go tamtego dnia.

Kardynał milknie, kiedy stary powraca z filiżanką i szklanką na plastikowej tacy. Dopiero kiedy podchodzi bliżej, w świetle świecy stojącej na biurku dostrzegam długie blizny na twarzy, plamy od oparzeń na szyi.

– Dziękuję ci, Anselmo. Posłodzona? Dwie kostki? Dziękuję.

Patrzy na dymiącą filiżankę. Z zamkniętymi oczami wdycha aromat herbaty, uśmiechając się z rozkoszą. Po chwili otwiera oczy i potrząsa głową z miną winnego.

– Wiem, nie powinienem. To ostatnie saszetki, a później już nie będzie żadnej herbaty. To i tak niewiarygodne, że przetrwały tak długo. Jak to się nam udało, Anselmo?

– Trzymamy je w zamrażarce, Eminencjo.

– A, właśnie, w zamrażarce. Dziękuję ci, mój drogi. Możesz już iść.

Po wyjściu służącego kardynał wraca do swojej opowieści.

– Od tamtego dnia jesteśmy sierotami, bez ojca. Benedykt był ostatnim papieżem. Konstytucja apostołska *Universi Dominici Gregis* reguluje w szczegółach wszystkie procedury, według których należy postępować po śmierci papieża. Ale z pewnością nie można było przewidzieć takiej sytuacji. Według procedur powinienem był stwierdzić śmierć najwyższego kapłana, uderzając srebrnym młoteczkiem w jego czoło i przyzywając trzykrotnie jego imienia, w obecności Mistrza Papieskich Ceremonii Liturgicznych, Sekretarza i Kanclerza Kamery Apostolskiej. Ale papież Benedykt jest już tylko prochem na wietrze. Czy miałem stąd wyjść i uderzyć srebrnym młotkiem w niebo nad Rzymem? Musiałbym go *jeszcze mieć*...

Albani potrząsa głową.

– Sam celebrowałem dziewięciodniowe uroczystości żałobne po śmierci papieża. Pogrzebałem w tych katakumbach garść popiołu zebranego na przedmieściach.

Schyliłem głowę. Ja też uczyniłem ten gest przed schronieniem się tutaj. Nikt z nas nie wie, co się stało z jego rodziną, przyjaciółmi. Moi rodzice i siostra byli w Bostonie, brat w Seattle. Podejrzewam, że oba te miasta znalazły się wśród najważniejszych celów. Zanim zszedłem tu na dół, zebrałem garść popiołu i wsypałem do skórzanego woreczka. Noszę go ciągle przy sobie. Nie wiem, czyje lub czego są to popioły: mężczyzny, kobiety czy psa. A może drzewa. W każdym razie czegoś, co kiedyś było żywe, a teraz już nie jest. Kiedy rzeczywistość skrywa się przed nami, kiedy rzeczywistości nie można się przyjrzeć, pozostaje nam zadowolić się symbolami.

Kardynał pije swoją herbatę.

Ja podnoszę do ust szklanę. Delektuję się wodą. Kiedyś wychyliłbym ją niedbale jednym haustem. Ale teraz stała się cenna, taki dar, który należy saczyć kropelka po kropelce.

Albani odstawia powoli filiżankę na podstawek, bez najmniejszego odgłosu.

Wszyscy, tu na dole, poznaliśmy wartość ciszy. Jest często jedynym sposobem na przeżycie.

– Jak ojciec dobrze wie, z końcem żałoby, jako kardynał kamerling, powinienem był wezwać kardynałów elektorów i zwołać konklawe, żeby wybrać nowego papieża... Jednak był pewien problem, i nadal jest. Jestem jedynym kardynałem. Nie ma innych. To znaczy, ktoś teoretycznie mógł przeżyć, gdzieś w innej części świata. Tyle że praktycznie jest tak, jakby go nie było. Sam nie mogę otworzyć konklawe. I tak od ponad dwudziestu lat pontyfikalny tron pozostaje pusty. Nie mamy papieża. Ale dwa miesiące temu...

Kardynał robi długą przerwę. Potem łączy palce obu rąk tak, że tworzą trójkąt.

Zdaje się ważyć każde słowo, zanim je wypowie.

– Dwa miesiące temu oddział rozpoznania przeszukujący okolice Ankony, gdzie mamy stały przyczółek, uratował pewnego handlarza. Jediną osobę ocalałą z konwoju, który wyruszył z Ravenny. Konwój złożony z pięciu wozów wpadł w pułapkę na kilka kilometrów przed posterunkiem i został doszczętnie rozbity. Handlarz zdołał się uratować, chroniąc się w jakimś budynku, starym nabrzeżnym bunkrze, którego stalowe drzwi pozostały miłosiernie otwarte. Mówię *miłosiernie*, bo widzę rękę bożą w ocaleniu tego człowieka.

Tu, na dole, nie wzywamy często imienia Boga, chyba że podczas obrzędów i modlitw. Tak jakbyśmy podzielili naszą wiarę na strefy: nie zaprzestaliśmy go wzywać, ale w życiu codziennym wolimy o nim nie myśleć.

Kardynał wypija herbatę do końca. Ja trzymam w dłoniach szklanę, rozkoszując się chłodem wody poprzez szkło.

– Kiedy odnaleźli go gwardziści, biedak był bliski śmierci ze strachu i z głodu. Przez trzy noce musiał słuchać hałasów i zwierzęcych głosów stworzeń krążących wokół bunkra. Pierwszej nocy bestie, których handlarz nie potrafił opisać, urządziły sobie bankiet z resztek konwoju. Drugiej nocy próbowały sforsować drzwi bunkra. Trzeciej wydawało się, że dały spokój, ale kiedy próbował wyjść, przyczajona bestia zdołała niemal go schwytać. Kiedy gwardziści go odnaleźli, był odwodniony i oszalały z przerażenia.

Wyobrażam sobie. Każdy z nas nasłuchiwał się opowieści o stworzeniach grasujących po nocy. Jakbyśmy je widzieli na własne oczy. Są w naszych koszmarach sennych od lat.

– Zanim umarł, opowiedział strażnikom niewiarygodną historię. Mówił, że na północ od Ravenny znajduje się miasto zamieszkałe przez duchy.

– To bardzo rozpowszechnione legendy. Mówią, że również w Rzymie...

– Bardzo proszę, ojcie Johnie, proszę mi nie przerywać.

– Przepraszam. Nie miałem zamiaru...

– Nie o duchy tu chodzi. Handlarz powiedział jeszcze coś, na co strażnicy w pierwszej chwili nie zwrócili uwagi. Powiedział, że choć nigdy tam nie był, mieszkańcy pewnej wsi pod Ravną, ci sami, którzy opowiedzieli mu o duchach, twierdzili, że te zjawy wiążą w podziemiach wysokiego dygnitarza kościelnego.

Albani robi długą, obliczoną na efekt przerwę. I kończy:

– Chodzi o kardynała patriarchę. A tym miastem jest Wenecja.